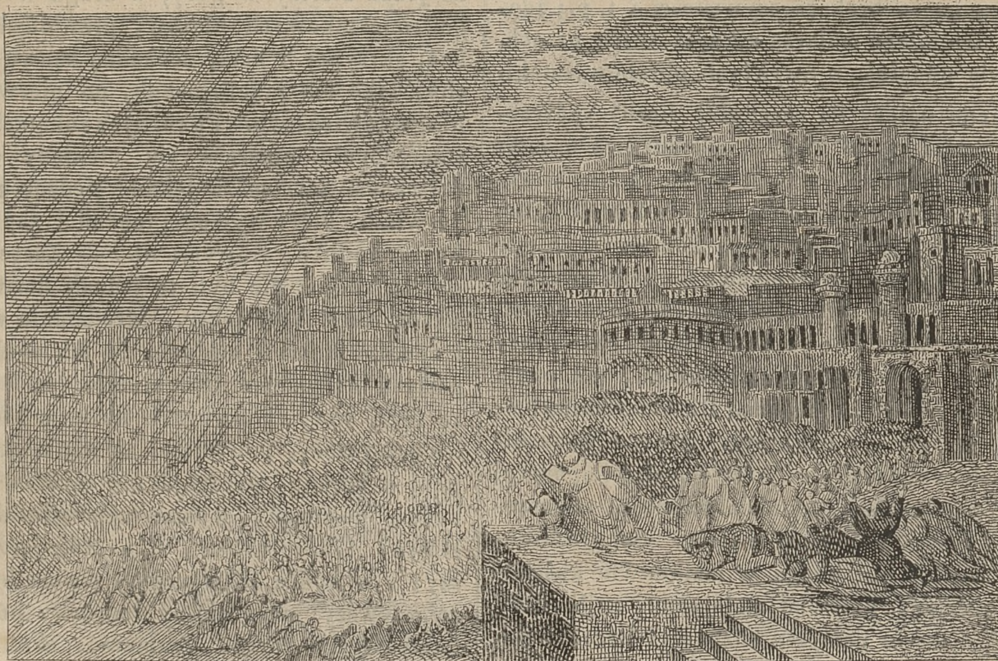
Nr. 41. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 10. Października 1846.*

Martin, malarz angielski. — Wyjątki z opisu podróży ośmioletniéj po wschodzie Professora Dra Pietraszewskiego (ciąg dalszy). — Kilka postrzeżeń o rozmowie i towarzystwie. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.



Upadek Niniwy.

Martin, malarz angielski.

Przed kilkunastu laty uderzyła mnie nader piękna rycina w składzie Dal-Trozza w Warszawie; ile zapamiętam, był to wzorowy sztych Martina. Późniejszemi czasy widziałem kilka rycin tego znakomitego malarza, a każda równie głębokie robiła na mnie wrażenie. Jest w nich jakaś mistyczna potęga, która gwałtownie wyrywa po za obręb zwykłego wesołego świata i w inne przenosi strefy; dla tego też obie sceny posępne są mu najwłaściwsze na wzorze zburzenia Niniwy, Pompei, potopu etc. Ujrzałem atoli na wystawie Londyńskiéj roku 1841 nader piękny obraz Martina, przedstawiający Jerozolimę niebieską, jako przyszłą sie-

dzibę zbawionych. Na najpiękniejszym lazurze, stanowiącym tło obrazu, spostrzegano na dole Jerozolimę ziemską, a nad nią w niezmiernéj wysokości rysowała się na niebie owa stolica obiecana świętym. Cieniutkie linijki czerwone oznaczały w lekkich zarysach owe przejrzyste niebiańskie świątynie; przez mury i gmachy miasta wszędzie przeglądał błękit nieba, a ogrom budowli udawał się niby lekkiém tchnieniem, mamiącém *fata morgana*. Nigdzie ujrzeć nie było można mieszkańców ni w niebieskiéj, ni w ziemskiéj Jerozolimie, tylko jeden archanioł w białych szatach spływał do niebieskiéj stolicy, niby posłannik Najwyższego. Ożywiał on cały obraz i dodawał mu jeszcze urok właściwy; cechował go piętnem rzeczywistości.

Takim widział obraz Martina i oderwać się od niego nie mogłem; lecz jakież były spostrzeżenia znawców Anglików! A cóż to za koloryt, co za brak rzeczywistości i t. p.; idealność wielkiego malarza niknęła w ich oczach, gdyż się oddalał z zwykłych obrębów sztuki.

Martin należy do szczupłéj liczby spółczesnych malarzy, w których się odzywa uczucie religijne; jedyny Overbeck zdołał z nim wszystkie swoje utwory ożywić. Szkoła Düseldorfska zaledwie się jęła religijnych kompozycyj, gdy wkrótce wpływ protestantyzmu ją z tego kierunku wyrwał, a teraz o zupełną oschłość przyprawił. Berlińskie kościelne obrazy ziębią współwyznawców. W Dreźnie Bendemann, tak nagle wsławiony swemi biblijnemi Düseldorfskiemi obrazy, już nic nie utworzył. Jedyne Monachium zachowało tradycye kościelnych kompozycyj i znakomici malarze się niemi zajmują; tu szczególniéj Plessa wspomnąć należy. Szkoła Francuska bardzo jest ubogą w malarstwie kościelném. Między polskimi malarzami, najbardziéj się religijnością pomysłu odznaczył Brzozowski, w jedynym swym obrazie, złożonym w kaplicy Królów w Poznaniu.

Lipiec, 1846.

† †.

Wyjątki z opisu podróży ośmioletniéj po wschodzie Professora Dra Pietraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

I Turcy mają zakonników swoich, a więc niby i monastery, które oni nazywają *Tekkie;* lecz ponieważ potworzyły się one w kraju, gdzie nie zabrzmiało nigdy słowo boże i nie sięgło w głąb duszy człowieka, zrodzonego w pokorze ulegać przed nim, więc wyrodziły z siebie nie duch pokory i uległości, lecz fanatyzm i zabobony aż do wściekłości, do ozwierzenia nawet człowieka. Rząd muzułmański zatém poniszczywszy je w wielkiéj liczbie, zostawił jednakże niektóre, a w tych rzędzie odznaczają się derwisze Mewlana, których fundatora grób i zbór zarazem ogólny w Konieh pozostał. W Pera widzieć można ich modlitwy każdego razu, bez obawy być pokrzywdzonym. Zebrani w sali, w cyrkuł zbudowanéj, odziani w kawowe suknie, zbliżają się do przełożonego pojedyńczo po błogosławieństwo, które on im daje, siedząc na ziemi, jedném mruknieniem: *hu!* on! t. j. Bóg! Poczém idą kręcić się boso, oczy zamknięte, ręce rozkrzyżowane, tak, że jedna sterczy w górę, a druga w dół. Po godzinie takowych pląsów, przy odgłosie bębna, skrzypcy i fletu, dochodzą znowu do Szejcha, jako ich przełożonego, po pierwsze owo błogosławieństwo. Po różnych zakątach w Konstantynopolu przeraża się niekiedy człowiek zarwaném wyciem i jękami siedzącego gdzieś derwisza, który wywodzi tonami i zaprasza niby na modlitwę słowem: *hu!* — Zaszedłem raz do ich zboru; nie byli to jednak derwisze Mewlana, lecz innéj sekty. Młodzianie wojskowi i cywilni łączyli się tam do ich modlitw, opartych na jedném tém słowie: *hu!* Pobrani za ręce, wszyscy utworzyli koło, w którém stał ich przełożony, powtarzali za nim niektóre wyjątki z koranu, poczynali się zwolna i jedném kołem posuwać, wymawiając głośniéj coraz słowa: *Allah-Ekber*, t. j. Bóg jest najwyższy! i w końcu schwyciwszy się za barki i utworzywszy jeden ciasny łańcuch, poczęli się konwulsyjnie targać, szamotać, skakać, śpiewać, ryczeć, wyć i w końcu już tylko jęczeć przeraźliwie; albowiem, spoceni i znużeni do słabości, padali nawet w mdłościach, okryci bladością śmiertelną, gdzie zimną wodą, jak wściekłe zwierzęta oblewano i unoszono pojedyńczo na bok. Przełożony nie przestawał jednakże ciągle donośnym głosem zagrzewać ich do dalszych ruchów, aż nim uszczupliło się i całkiem rozprzęgło koło, rozerwało się i znikło; bo ofiarnicy już polegli w konwulsyach i

tarzali się w grymasach. W takowych modlitwach im więcéj znajduje się ofiar, prawie do zupełnéj utraty zmysłów przywiedzionych, tém były one doskonalsze i przyjemniejsze Bogu, jak dowodzi ich Szejch. Rząd zniósł i te modlitwy zabobonności; bo istotnie wiele młodych żołnierzy zapadało w suchoty i umierało. Takowe zbory i nadużycia zdrowia odbywają się w piątek, a nawet i w dni inne, bez względu na czumę, na tę morową zarazę, w któréj ludzie, jakby zatrute muchy, bez ratunku padają. Czuma jest to dziedziczna, iż tak powiem, choroba wschodu, pochodząca z nieczystości, z obżarstwa, zwłaszcza fruktów, i ze ślepéj ufności w *kismet*, t. j. przeznaczenie. Konstantynopol co rok prawie zadaje sobie okropne klęski z przyczyny mnogoludności i bezrzędu. Ból głowy, womity, łamanie kości i ziębienie, zwyczajne są oznaki zarażonego. Po takowych symptomatach dostaje on na drugi lub trzeci dzień wrzód na szyi lub w kroku, lub téż pod pachami; ten skoro dojrzewa rychło w kolorze brunatnym i téż czerniejącym, zwiastuje zawsze śmierć niechybną. Guz zaś bladawy, z początku twardy i zwolna nabierający, pęka sam zazwyczaj i ocala życie. Ciało trupa wynoszą z domów Franków Chamały, t. j. nośniki, Muzułmani lub Ormianie, którzy przechorowali już czumę i są niby nietykalnymi na przyszłość, co jednak jest bajką. Familia pochowanego z czumy przymuszoną jest opuszczać dom na dni 40, jeśli w nim kilka familij się mieści, i szukać schronienia choćby i pod ziemią; gdyż nikt najbliższy, nawet z krewnych, w dom swój onéj nie przyjmuje. Cała ruchomość i sprzęt domowy, bez względu na kosztowność i łatwe zepsucie, kładzie się w wodę na dni kilka. Człowiek zamożny łatwo doradza sobie w takowych przypadkach; biedny zaś ginie. Tego byłem naocznym świadkiem w okolicach miasta. Znudzony ciągłą ostrożnością i przemokły cały; bo w czasie téj zarazy polewają się ciągle pokoje i zapierają się okna i drzwi, z obawy, by puch lub dźbło kociéj sierci nie doleciało, nie wcisnęło się gdzie ukradkiem, uprosiłem gospodarza, że dzień cały przepędziłem na wolném powietrzu w Azyi. Tam spotkaliśmy pogrążoną w rozpaczy kobietę z dzieckiem, która utraciwszy z czumy męża i odpychana od domu do domu, pozbawiona od krewnych i przyjaciół wszelkiego przytułku, postanowiła się utopić. Starzec Muzułmanin wyratował ją z wody w oczach naszych i zgromił mocno, że porzuciła dziecię na piasku przy morzu. Mała jałmużna zabezpieczyła jéj kęs chleba i mieszkanie na dni 40 u tegóż biednego a poczciwego Muzułmana, po których powróciła znowu do Pera. Zwyczaj zaleca zamykać urzędowi tureckiemu bramy miasta podczas téj zarazy, skoro tysiąc trupów już wyniesiono w dzień przez jednę brąmę na mogiłki, i to bez względu, że choćby 999 już ich tam przeniesiono. — W trzecim roku pobytu mojego w Konstantynopolu, brama E d y r n e - K a p u s u, t. j. Adryanopolska, zamkniętą była na całe lato; a słuchy podawały liczbę nieboszczyków w dzień do 4,000 osób. Ja wychodziłem przeto na bazary, obcowałem, chociaż ostrożnie, z Muzułmanami, czego oni mocno nie lubią, i smutnych scen bywałem często świadkiem już po ulicach, już i po sklepach, w których częstokroć nowe dla mnie spostrzegałem osoby i z zimną razem odpowiedzią, że taki to był tu wczoraj, lecz umarł w nocy. Wąskie są nad zwyczaj ulice w tém mieście, i z téj przyczyny potrzeba było zbaczać często do jakiéj ławki znajomego Greka, Ormianina lub Turka, jeśli spotkało się z ciałem zaczumionego, które niosą tam zwykle Muzułmani w krzyku wielkim, dając znać przezto, by prędko umykać im z drogi, idącym szczególnie także szybko, bo coraz przy świeżych siłach napotykanych a łączących się do nich Muzułmanów. . . . . Przekonałem się w tych ciągłych brudach, że ufność w Opatrzność Boga, pokój duszy, częste zmienianie bielizny, skromne i trzeźwe życie, bronią częstokroć człowieka od téj zarazy. Lekarze przypisywali klęskę tę upałom słońca; boć w istocie dokuczały one tam nad wyobrażenie człowieka. A gdy tymczasem w zimowéj porze srogi śnieg spadł i zimno powstało, lud biedny cierpiał znowu srogo. I Krym, niegdyś tatarski i nadbrzeżne kraje Morza czarnego, daleko w głąb Europy cierpiały wiele niegdyś z czumy; lecz, gdy dziś nastał tam porządek, czystota i baczność na związki z Muzułmanami, nie słychać o téj klęsce, a przynajmniéj bardzo rzadko.

Z Rozdziału XVIII.

. . . . Ramazan, jest to miesiąc, w którym, z przepisu praw religii, Muzuł-

manin pościć powinien. Post ten jest prawdziwym tylko wówczas, kiedy człowiek nic nie je od jutrzenki do zachodu słońca wciąż przez cały miesiąc — noce więc są biesiadą Muzułmanów... Post pod pięciu względami uważany być powinien: jako zupełny, dopełniający, pokutny, szlubowy i nadpowinny. Osoby w dojrzałym wieku i z czystą chęcią poszcząc, odbywają post zupełny. Ostatni dzień miesiąca Szaabana i nów wyryty na niebie, a ogłoszony przez rząd ludowi, bywa początkiem tego postu. Ktoby go zaczął podług obrachunku każdéj innéj osoby lub własnego, a ogłoszenie publiczne nowiu nie okazałoby się stósowném, rozpoczęty takowy post uważany być powinien jako nadpowinny tylko i zwyczajny Muzułmanom pobożnym; bo ci prócz tego wszelki poniedziałek, czwartek i dziesięć ostatnich dni każdego miesiąca, pościć zarówno powinni. Post dopełniający, pokutny i szlubowy, skoro się raz rozpoczął, staje się już postem powinnym; bo i takowe Bóg zaleca. Post zupełny w ramazanie jest tylko ten, gdy się takowy odbywa ściśle. Najmniejsza zaś rozkosz, a nie udręczenie ciała przez dzień cały, pomiędzy mężem i żoną nawet, oraz przyjęcie samego lekarstwa do środka, już czynią post nieważnym i naglą sumienie każdego do postu pokutnego, dopełniającego i do innych zarazem. Post pokutny odbywa się, albo poszcząc przez dni 60, albo dając wolność niewolnikowi swojemu, albo też dostateczne nakarmienie 60ciu osób biednych. I sama nawet chętka do zażycia czego bądź, jakoto: tytuniu, odorów i t. p., łamie post zupełny i nakazuje dopełniający, t. j. zaczynając go znowu od początku. Z tych praw wyjmują się tylko istotnie chorzy, podróżni, kobiety zostające w peryodyczném cierpieniu w błogosławionym stanie, mamki, pomieszani na umyśle, dzieci lat niepełnych i obciążeni starością ludzie. Jednakże za odzyskaniem zdrowia, za dojściem do celu podróży i ci wszyscy powinni odbyć post dopełniający. Śmierć tylko jedna uwalnia ich od niego, lecz nakazuje za to krewnym, spadkobiercom jałmużnę. Prawdziwie pobożni Muzułmani, bez różnicy płci przepędzają podczas ramazanu dnie i noce nawet w meczetach, gdzie błagać powinni i błagają Boga o łaskę tylko i miłosierdzie jego, jako nad grzesznikami, a nie o nic światowego. Czas ten postu jest zarazem i jedynym celem zabawy u Muzułmanów, i sam Sułtan nawet, pomimo, że on sam jeden siada zawsze do stołu, w te noce świąteczne pozywa tam dzieci swoje i matki tych dzieci. Jednakże wówczas nie bywają przypuszczone do téj godności siedm dziewic, tak nazwanych *Kadyn*, które ciągle świeże, rzeźwe i hoże, jak pączek róży na rozkwiciu, nieodstępnémi są towarzyszkami tego Pana, skoro on w haremie się znajduje. — Dziwnie wydaje się całe miasto Konstantynopol w świątecznych tych nocach. Światła co niemiara, które są pozawieszane w różnych kolorach na minaretach meczetowych, światła pływające po ulicach, bo je tam noszą posługacze w ręku, oświecając osoby z wizytami idące, a które nic innego nie są, jak smolne tylko drzazgi, co topiąc się wielkim płomieniem w żelaznych, na drągu utkwionych naczyniach, gubią i rzucają prawie na przechodniów rzęsiste swe węgle i smołę zarazem. Trzeciéj nocy tego postu zaczynają wizyty do wielkiego wezyra ministrowie państwa, a w dniach dalszych i wciąż, aż do 25go, czyni je kler duchowny i urzędnicy wojskowi. Wezyr ugaszcza dziś takowych swych gości na sposób już prawie europejski, bo przy stole sporym i z łyżką i nożem nie w ręku, lecz na stole. Dawniéj zaś było to przy sofie, na ziemi, bez łyżek, bez nożów, bez przyboru wszelkiego; bo Bóg im dał przed tém wszystkiém palce, a pożywało się jednakże z gustem potrawy, na okrągłym tylko stołeczku z ogromną tacą i to w towarzystwie kilku tylko poufałych wezyra osób; bo inni, chociaż w jednéjże sali i równie pokotem i po kilku, boć stół takowy dla wszystkich nie wystarczał, jadali przecie smacznie i smaczniéj jeszcze zapijali, nie wino, jak oni dowodzą, lecz wodę tylko, wyciśniętą z winogron. Przy tych nowych wizytach i obiadach razem rozdawały się tam i rozdają podarki w imieniu Sułtana, co i pomiędzy prywatnémi a majętnémi osobami w zwyczaj weszło. — Dwa tylko są święta przepisane koranem Muzułmanom. Pierwsze jest Eydy-fitr, t. j. koniec postu Ramazanu, czyli inacziéj Bajram, drugie Eydy-Adha, t. j. Kurban-

---

Przypisek do następnego obrazka.

(*) Wiadomą jest rzeczą, jak wiele hałasu a nawet niezgody politycznéj narobił związek małżeński księcia Francúskiego z infantką Hiszpańską; dla tego ich portrety umieszczamy.



Antoni Marya Józef Ludwik d' Orleans, książę Montpensier. (✦)

Donna Marya Ludwika Ferdynanda, Infantka hiszpańska.

Bajram, czyli Pascha, która trwa pospolicie trzy dni. Sułtan sam osobiście rozpoczyna to święto o świcie dnia z wielką wystawą. On tam pierwszy topi nóż w gardłach baranich, co też naśladują i możni przy jego boku, i to mięso biednym się rozdaje. Zdarza się częstokroć, że przy tych świętach muzułmańskich przypadają także święta wielkanocne Greków. Wówczas całe miasto Konstantynopol, wszystkie przedmieścia i okolice, same tylko grona hucznie bawiącego się ludu, różnych klass, stanu i wiary przedstawiają. Po ulicach zaś, jako wązkich, nie można po ten czas przechodzić; bo młodzież grecka, pobrawszy się za ręce, tarza się prawie po ziemi, już przy odgłosie gęśli, bębna, lub skrzypcy, już to bez wszelkiego instrumentu. Podchmielona ta tłuszcza ochotników, doszedłszy gdzie bądź obszerniejszego pola, przestrzeni pogorzałych miejsc, i zabrawszy w swą kupę kupy drugie pojedyńcze, a zwłaszcza dziewic osobno chodzących, wiążą się razem i poczynając tańczyć na zabój, bo w konwulsyjnych kontorsyach, nacyonalny taniec *Syrto*, gdzie Turcy jednak tolerują to wszystko i sami nawet tym widokiem się bawią. . . .
. . . . Pomimo największéj mojéj usilności, abym poznał liczbę ludności tego miasta, nie mógłem przecie dojść tego; bo w niém porządku z rządu nie ma zupełnie; ze względu jednakże na ciągły ruch ludu, już w samym Konstantynopolu, już w okolicach jego, śmiało naznaczyć mu można ilość miliona z górą ludności. — To miasto chociaż nie ma na około pól usiewnych, a tém samém bogatych rólników po wioskach, chociaż nie zna i fabryk najmniejszych, posiada jednak wszystko w podostatku z dowozu z wszystkich stron świata. Chléb zaś sam jeden w całéj Turcyi nie ziemia jéj rodzi i wydaje, lecz ziemia tylko kraju polskiego, i ten jest tam zawsze pszeniczny. Jeżeli zaś z rzadka gdzie dadzą się tam widzieć łany, to jest to sam tylko jęczmień dla pokarmu koni, ale i ten dostaje rzadko na pniu do dojrzałości swojéj; bo w miejscu trawy, zielono go na pokarm zcinają i małemi wiązkami sprzedają, kosząc go po dwa i trzy razy. Pod względem owoców i zieleniny, wielka jest obfitość w Konstantynopolu i zarazem w cudnych gatunkach, co tworzy przyczynę chorób, z obżarstwa w klassie biednéj pochodzących. Winogrona nie wydają ilości takiéj okolice, by z nich wino robiono. Wyspy zaś Archipelagu podostatkiem tego trunku dostarczają. *Czauz-użum*, t. j. pod tém imieniem krzewiące się wino, w okolicach Skutary, jest szczególniejszéj dobroci i cenione bardzo przez cały naród. Fig, różnego gatunku, modrzewiów (*dut* po turecku), orzechów, kasztanów, cytryn, pomarańcz i wiśni (po turecku *wyszna*), prawie zawsze świeżych dostać tam można. Słowem, wielkie i dobroczynne jest to miasto, lecz téż i pustków w niém nie mało pod wszelkiémi względami dla życia ludzkiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kilka postrzeżeń o rozmowie i towarzystwie.

Jedném z największych zadań w jakiémkolwiek towarzystwie jest rozmowa i utrzymanie onéj. Dla tego należy się w niéj ćwiczyć i kształcić, jak w każdéj innéj sztuce. Styl rozmowy nie jest ani mniéj godnym uwagi, ani ćwiczenia się w nim, jak styl listowy. Całą wartość rzeczy stanowi sposób wydania takowéj.

Pierwszym i głównym warunkiem zainteresowania rozmową jest nieprzerwana uwaga. Co pierwszą stanowi zaletę na scenie, niemniéj potrzebne w posiedzeniu; rozumiem tu, zwracanie ciągłéj baczności na akcyą sceniczną. Władze umysłowe i osoba, powinny nieustannie być w pogotowiu, i że tak się wyrażę, *nadoręczu*. Roztargnienie i nieprzytomność są zgubną rzeczą. Ztąd téż tajemnica rozmowy może być tak określoną: *buduj na postrzeżeniach osoby z tobą mówiącéj*. Ludzie głębokiéj nauki, nawyknieni do samotnego życia z książkami, rzadko celują bystrością rozmowy, ponieważ przywiązują się li tylko do rzeczy, traktując przedmiot swój oderwanie, przez co nie mogą utrzymać się na stopie lekkiéj, potocznéj pogadanki. Trzymając się odwrotnego sposobu, zyskuje się nie tylko sławę rozumnego człowieka, ale i przychylność drugich, gdy się cudze zdanie szanuje i ocenia.

Spotykając się z kim nieznajomym przy stole, lub w salonie, nic nie przeszkadza, byś z nim nie zawiązał rozmowy, z téj prostéj przyczyny, iż oba uważani jesteście równi sobie wychowaniem, kiedy spotykacie się w uczciwym do-

mu. Ta jest niby teorya; lecz w praktyce powinieneś prosić gospodarza, lub gospodyni, by was z sobą zapoznał.

Zwykle ludzie różnych rodzajów zatrudnień spotykają się w towarzystwie. Że zaś znajdują się tam dla wytchnienia i rozrywki, nigdy nie wypada mówić z kimsiś o jego professyi. O polityce nie mów z dziennikarzem; o gorączkach z doktorem; z poetą o jego wierszach; z hreczkosiejem o urodzajach, a najmniéj z professorem o uczniach i trybie uczenia. Błąd ten bywa najczęściéj popełniony przez osoby zbyt uprzejme, które tym sposobem myślą każdemu w smak ugodzić; lecz taki rodzaj zawiązywania rozmowy pomawia o zupełną nieznajomość natury ludzkiéj i światowego pożycia. Raz, że wszyscy ludzie powinni być uważani za równych, w obliczu grzeczności; powtóre, że jakkolwiek miło być protegowanym i podnoszonym w świecie, daleko jednakże miléj doznawać takiego przyjęcia, jakbyś nie potrzebował protekcyi i był wyższy nad nią.

Dwóch znakomitych wpływem i majątkiem panów zaprosiło pewnego razu jednego z sławniejszych naszych pisarzy. Pierwszy, do którego przyszedł, przyjął go z natrętném nadskakiwaniem, wymawiając się, że dla tego go na niedzielę prosił, iż wiedział, że cały tydzień pracą zajęty; następnie széroko rozwiódł się nad zaletami jego prac, i odprowadził aż do sieni z najsłodszym uśmiechem i tysiącznémi oświadczeniami. Pożegnawszy go nasz uczony, udał się na drugą wizytę. On przyjął gościa tak uprzejmie, bez najmniejszego wymuszenia i szumnych oświadczeń, jakby mu był rówien i z nim w senacie zasiadał; o książkach, autorach, ani wzmianki nie zrobił, lecz pokazując mu kilka pięknych obrazków, wpadł na materyę o sztuce malarskiéj. — Uczony mąż ocenił obydwóch, czując, że o ile pierwszy rozwodził się o swoim dla niego szacunku, o tyle drugi czynem mu dowiódł, że go poważa. — W téj anekdocie zawiera się cała tajemnica przyjemnego obcowania z ludźmi; a ta jest: że jakkolwiek można być wywyższonym w towarzystwie, przecież nie powinno w niém być żadnego wywyższenia, ani różnicy.

Błądzi, kto mniema, że w posiedzeniu towarzyskiém wypada koniecznie głos zabierać; daleko ważniejsza bowiem, słuchać z uwagą. Ażeby mieć powodzenie w świecie, potrzeba koniecznie uczyć się wiele rzeczy od ludzi, którzy ich nie rozumieją, a są uprzedzeni. Duch rozmowy mniéj się zasadza na tém, aby pokazać wiele dowcipu, a więcéj, by go drugim poddawać; kto z pogadanki z tobą wychodzi zadowolony ze siebie i ze swego rozumu, również zadowolony jest z siebie, w ogóle ludzie nie lubią kogoś podziwiać; ale podobać się pragną; gonią mniéj za nauczeniem się czegoś, lub ubawieniem się, a więcéj za oklaskiem i wziętością; z resztą najmilszy to rodzaj przyjemności, stać się komuś przyjemnym.

Dobrze jest drugich przekonać o swojéj wartości osobistéj, lecz abyś komu dał wyobrażenie o twéj wysokości umysłowéj i moralnéj, mniéj szanować jego zdanie i podziwiać rozum. Cierpliwość jest równie przymiotem towarzyskim, jak cnotą chrześciańską. Słuchać, być wyrozumiałym, nudzić się nawet, oto jest połowa przymiotów człowieka miłego w towarzystwie.

Jeżeli ci się zdarzy być na obiedzie, lub wieczorze z cudzoziemcem, który twego języka nie rozumie, dobre wychowanie wymaga, abyś się odzywał tylko w jego języku. Nawet do najpoufalszych nie mów ani słówka, któregoby wszyscy nie rozumieli.

Główna przywara naszych towarzystw, jest rozprawianie o rzeczach interesujących najczęściéj ciebie i osobę, do któréj mowę obracasz. N. p.: — A czy przypominasz sobie nasze spotkanie się tam i tam? Jak się téż miewa pani ta i ta, co to miała przypadek na balu? Jéj mąż podobnoć nie żyje? Za kogo poszła? — Za swego kuzyna, co tak ładnie tańczył mazurka. — Przypominam go sobie — ślicznie mówił po francusku?... i t. d. — Podobna rozmowa działa jak opium na obecnych, i tam zakrawa na to, jakby reszta osób była obojętną, lub zbytnią. Wszczynając rozmowę tego rodzaju, zawsze należy opowiedzieć całemu gronu początek owéj historyi, obeznać ich z osobami, aby nie siedzieli jak na niemieckiém kazaniu. — Również, jeżeli nowy gość wchodzi, a rozmowa daléj się toczy, przyzwoicie jest opowiedzieć mu, to, co przed jego przyjściem mówiono.

Zdarza się częstokroć, że w towarzystwie znajdują się osoby nie znane tobie; unikajże wszelkich dowcipnych sarkazmów i ucinków. Piękny mi dowcip, mówić o szubienicy przy synie, którego ojca powieszono! Jeszcze gorzéj

jest, wywlekać przed sąd opinii te lub owe osoby, choćby najosławieńsze, bo może się zdarzyć, iż ów nieznajomy, lub nieznajoma, złączone są lub związkiem krwi, lub innemi stósunkami z osobą, na któréj dowcip twój zaprawiasz. Przypadek to wcale nie rzadki; bywa nawet gorzéj: ty wyjeżdżasz z jakąś awanturą, lub nowiną o panu lub pani N. N. — a tymczasem, kiedyś w połowie się zapuścił, gospodarz lub gospodyni przerywa ci i prezentuje pana lub panią N. N. — Dopieroż pomięszanie! dopieroż exkuzy! chcesz inny nadać obrót, ale język plącze się w ustach, i nic ci nie zostaje, jak porwać kapelusz i zmykać co tchu do domu.

Niezręczność i nietrafność w prowadzeniu rozmowy, wiemy, jak nie miłém czyni wszelkie posiedzenie; z drugiéj strony równie nieznośném bywa sadzenie się na dowcip i ciągłe wyjeżdżanie z rozumem. Trudno pozyskać przychylność drugich, jeżeli bawiąc ich, obrażamy miłość własną. Pominąwszy i tę nieprzyzwoitość, jakżeż umęczylibyśmy słuchaczy, chcąc ich zarzucać niewyczerpanym potokiem dowcipów.

Przyjemną jest znajomość z człowiekiem dowcipnym, lecz ciągłe z nim pożycie i przyjaźń, nieznośną.

Pewna kobieta, znana z bystrych postrzeżeń, tak o tém mówi: Ten ma najwięcéj dowcipu w gronie towarzyskiém, kto najmniejszą odgrywa rolę. Przykra to rzecz, kiedy człowiek dowcipny opanuje każdą pogadankę, i nie da nikomu ust otworzyć, aby swoich trzech groszy nie wmięszał.

(Dokończenie nastąpi.)

№165. P. SZLACHECKA *ode Lwowa*

Ty co w stałość moją wierzysz coś dał próbę tyra-ni-i z twą miłością

Ku mnie spieszysz a twa zdrada mnie rani

Text do *Nru. 165.*

1. Ty, co w stałość moją wierzysz,
   Coś dał próbę tyranii,
   Z twą miłością ku mnie śpieszysz,
   A twa zdrada mnie rani.
2. Z radością tom wspominała,
   Co twe usta mówiły,
   Śpiąc, czuwając, tom myślała,
   Twe mnie wdzięki zgubiły.
3. Teraz innéj tak powiadaj,
   Żem się nie znała z tobą,
   Przysięgaj się, ręce składaj,
   Jak mnieś czynił przed dobą.
4. Rozpacz mi się zemścić każe,
   Lecz ja myślę rozumnie,
   Dość gdy cię z serca wymażę...
   Nie kochanyś już u mnie.

(*Wacł. z Oleska*, P. 1. str. 293.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)